

MAŁGORZATA KARPIŃSKA

Uniwersytet Warszawski

Instytut Historyczny

„Furie, łotrzyce i dziewczki”*

— rewolucyjny strach przed kobietami

(wokół książki Tomasza Wysłobockiego, *Obywatelki. Kobiety w przestrzeni publicznej we Francji przelomu wieków XVIII i XIX*, Universitas, Kraków 2014, s. 379)

Omówienie książki Tomasza Wysłobockiego zaczynam bardzo konwencjonalnie — od tytułu. Cóż bowiem lepiej niż właśnie tytuł winno informować czytelnika o zawartości książki, lapidarnie oddawać autorskie zamiary, ale czasem też, choć często metaforycznie, także wnioski badawcze. W omawianym wypadku tytuł zawierający dumne słowo „obywatelki” sugeruje czytelnikowi, że książka prezentuje aktywności w przestrzeni publicznej francuskich kobiet „uobywatelnionych” po wiekach męskiej dominacji w gorącym okresie rewolucji. Użycie zaś terminu „przestrzeń publiczna” wpisuje pracę Wysłobockiego w modny obecnie w polskiej humanistyce nurt opisu rzeczywistości, także historycznej, zapoczątkowany poprzez koncepcję Jürgena Habermasa — sfery publicznej jako przestrzeni, również abstrakcyjnej, gdzie jednostki wymieniają poglądy i wiedzę.

Nim rewolucja mogła rozpocząć proces włączania kobiet w różnorodne aktywności społeczeństwa obywatelskiego, musiano w ogóle dostrzec taką potrzebę. Proces zmiany w formułowaniu roli społecznej kobiety dotyczył chyba w równej mierze obu płci; dawnym stereotypom hołdowali mężczyźni, ale kobiety też poddawały się im zazwyczaj bezwolnie, a może i bezrefleksyjnie. Rewolucja obok pojęcia *citoyen* wprowadziła wprawdzie dla równowagi słowo *citoyenne*, ale to lingwistyczne równouprawnienie w praktyce zmieniło bardzo niewiele.

Najlepszą ilustracją tego, jak traktowano kobietę–obywatelkę jest głos Maksymiliana Robespierre’a z kwietnia 1791 r., który mówił, wygłaszając pochwały dla Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela i przygotowywanej na jej fundamencie konstytucji: „wszyscy ludzie urodzeni i zamieszkali we Francji są członkami politycznej wspólnoty, która nosi nazwę Narodu francuskiego, to znaczy są francuskimi obywatelami”¹. Równocześnie nawet nie zająknął się, że oba dokumenty nie dotyczą Francuzek, a więc połowy populacji. Co prawda nowa konstytucja pozbawiała praw obywatelskich także

* R. Chateaubriand, *Pamiętniki zza grobu*, wybór, przekład i komentarz J. Guze, Warszawa 1991, s. 103.

¹ Cyt. za J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię: tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 2008, s. 85.

najuboższych — w myśl oświeceniowej zasady, że o losach kraju może decydować tylko posiadacz „częstki ojczyzny” — oraz pracowników najemnych, jako tracących jakoby honor i wolę na rzecz pracodawcy, tylko jednak wykluczenie kobiet z grupy obywateli czynnych zostało dokonane milcząco. Tak jak w konstytucji wyraźnie wskazuje się, że ubodzy i pracownicy najemni nie są obywatelami czynnymi, tak o kobietach w ogóle się nie wspomina. Poza tym oczywiście biedny mógł się wzbogacić, służący porzucić pracę i tym samym nabyć prawa obywatela czynnego, a dla kobiety owo wykluczenie było ostateczne. Robespierre nie widział potrzeby objaśniania decyzji Zgromadzenia Narodowego w tym zakresie. Nie dlatego, że był mizoginem, tylko najpewniej luki tej w ogóle nie dostrzegał. Miał do kobiet stosunek tradycyjnie drobnomieszczański — widział w nich sentymentalne obiekty westchnień, dla kilku wybranek swego serca pisywał kieszonkowe wiersze, niekiedy potrzebował kobiet dla swego zaspokojenia (i przynajmniej raz jedną z nich uczynił brzemienną), generalnie stale szukał, bezskutecznie zresztą, cichej, skrętniej, zapobiegliwej i nieopuszczającej domowych pieleszy drobnomieszczańskiej żony. Kobiet aktywnych, przebojowych czy rozpolitykowanych zwyczajnie się bał — i można go nawet zrozumieć, skoro sztandarowa rewolucyjna aktywistka Olimpia de Gouges z uwielbienia dla postawy rewolucyjnej Robespierre’a zaproponowała mu we wrześniu 1791 r. ni mniej, ni więcej, tylko by „w akcie najwyższego patriotyzmu utopili się razem w Sekwanie”². Nie utopili się, tylko jakiś czas później Nieprzekupny wysłał ją na gilotynę, spełniając poniekąd jej ideowe pragnienia. W swojej Deklaracji Kobiety i Obywatelki de Gouges profetycznie domagała się m.in., by podobnie jak mężczyźni, także „kobiety miały prawo wejść na szafot”³.

Tak więc zanim było można mówić o próbach przemian w systemie równouprawnienia politycznego obu płci, musiała się dokonać rewolucja w umysłach. Właśnie od owych prób przeobrażeń mentalnych rozpoczyna swą książkę Wysłobocki. Autor przyjął nietypową konstrukcję, w której narracja rozbita została na dwie oddzielne części. Obie poprzedza samodzielnymi wstępami. W otwierającym część pierwszą omówiony został stan współczesnych badań nad kwestią kobiecą we Francji na przełomie XVIII i XIX w.; autor podkreśla najnowsze ożywienie historiografii zajmującej się tym tematem. Odnośna literatura jest tak obfita, że mimo jej niewyczerpania bibliografia wykorzystanych prac jest bardzo rozległa i nietaktem byłoby podkreślanie tu jakichś opuszczeń, później jednakże upomnę się choć o jedną pozycję. W dalszej części pierwszego wprowadzenia autor objaśnia wątpliwości wokół tytułowego pojęcia „przestrzeni publicznej”. Tu warto podkreślić, że pod wpływem lektur Wysłobocki, jak najśluszej zresztą, zdecydował się przyjąć jej szeroką definicję, swymi badaniami zaś, jak deklaruje, zamierzał objąć wszelkie jej obszary, a więc kobiecą aktywność na ulicach, w kawiarniach czy parkach, w klubach, na trybunach kolejnych zgromadzeń ustawodawczych, ale też w sferze wymiany myśli (prasa, plakaty uliczne, pamflety, ustawy itp.). W obrębie zainteresowań znalazła się tu też tzw. obecność bierna (s. 23), czyli dyskusje o kobietach i ich prawach toczone

² R. Scurr, *Robespierre. Terror w imię cnoty*, przeł. B. Przybyłowska, Warszawa 2008, s. 196.

³ O. de Gouges, *Les droits de la femme*, Paris 1791, s. 9, <<http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k426138/f5>> [dostęp: 20 lipca 2015].

bez ich udziału. Taka definicja nadaje zamierzeniom autora ogromnego rozmachu i wymaga wykorzystania bardzo wielu źródeł, rozmaitego typu. To szerokie sformułowanie tematu musi budzić szacunek, ale jednocześnie obawy o możliwość jego satysfakcjonującej realizacji.

Narracja tej części książki koncentruje się w dwóch rozdziałach: „Kobieta w filozofii francuskiego oświecenia” oraz „Życie kobiety”. W tym pierwszym omówione zostały rozważania o kobietach i pojęciu kobiecości w myśli oświeceniowych „filozofów” (Jeana Jacquesa Rousseau, Denisa Diderota) oraz lekarza (Pierre’a Roussela), przyrodnika (Georges–Louisa de Buffona), a także w najważniejszych ówczesnych wydawnictwach („Encyklopedii” Denisa Diderota i Jeana d’Alemberta, „Słowniku” Akademii Francuskiej, oraz „Słowniku filozoficznym” Woltera). Autor pominął w tej części Nicolasa de Condorceta, myśliciela bez wątpienia najważniejszego dla kwestii równouprawnienia kobiet w XVIII w.; pojawi się on w jednym z kolejnych rozdziałów chronologicznie opisujących „kwestię kobiecą”. Czytanie tej części książki jest dość nużące. Sam autor dostrzega podobieństwo poglądów większości autorów: dowiadujemy się wiele razy o słabości fizycznej kobiet, decydującej jakoby o ich uległości charakterologicznej, o ich bliższym niż mężczyzn związek z naturą, co z jednej strony pociągając miało za sobą niższy poziom inteligencji, a z drugiej emocjonalną labilność itd. W tej masie powtórzeń giną subtelne, choć czasem interesujące różnice w poglądach niektórych myślicieli. Sadzę, że warto było fragment ten poprowadzić od syntezy ku podkreśleniu owych odmienności. Może też przy relacjonowaniu poglądów Pierre’a Roussela należało podkreślić, że skłonność oświecenia do redefiniowania pojęcia kobiety i kobiecości to nie tylko ówczesne pragnienie budowania nowego świata pojęć, ale absolutnie nagląca potrzeba wynikająca z osiągnięć medycyny w XVII i XVIII w. Dzięki nim legł w gruzy koncept wywodzący się od Arystotelesa i Galena, głoszący że ciało ludzkie w zasadzie jest jednopłciowe, ciało kobiety jest zaś tylko „odwróconą” kopią ciała męskiego. Zaprzeczenie tych utrwalonych twierdzeń miało jeszcze dodatkowo skutek psychologiczny — dość niespodziewanie część mężczyzn zaczęła kobiety postrzegać jako istoty nieodgadnione, tajemnicze, a z czasem nawet niebezpieczne.

„Życie kobiety” to rozdział napisany na podstawie literatury dotyczącej życia rodzinnego i roli kobiet w rozmaitych ich wcieleniach społecznych we Francji za czasów *Ancien Régime*’u. Nie ustrzegł się tu autor uproszczeń, co było zresztą niebezpieczeństwem dość oczywistym. Generalnie litera prawa dyskryminowała kobiety, ale życie toczyło się nader często odmiennie od reguł wyznaczanych przez paragrafy. I by wyjść poza nie tylko sztywne, ale i bałamutne prawne regulacje, wystarczy sięgnąć po literaturę piękną i spojrzeć na radość życia Karczmarki z Diderotowskiego „Kubusia Fatalisty”. To wokół niej krąży życie w karczmie, ale nie jest to bynajmniej wyzysk słabej płci, tylko jej rola managera najwyższej próby, która ją cieszy i daje satysfakcję — słucha jej cała służba i mąż, nikomu też nie musi się opowiadać, gdy chce spędzić wieczór w ciekawym męskim towarzystwie przy szampanie, jest tam też drobny flircik, a znając reputację Kubusia — może i coś więcej. Jakże to dalekie od wojny płci wyłaniającej się z wielu książek o kobietach w przeszłości!

Podobnie zresztą zawarte w książce wywody o nieszczęściach dziecięctwa nazbyt generalizują patologie, od których wszak nie są wolne i nasze czasy „dyktatury milusiń-

skich”. *Notabene* w podrozdziale „Śmiertelne niemowlęstwo” przytoczono mrozący krew w żyłach opis transportu niemowląt oddanych przez rodziców na wykarmienie do wiejskich mamek, autorstwa Sebastiana Mercira (s. 96). Opis jest drastyczny, ale w istocie dotyczy podrzutek, co jednak zmienia jego wymowę.

Po tych wprowadzających, ale bardzo obszernych rozważaniach przechodzimy do części drugiej, także poprzedzonej wstępem. I tu pojawia się wyraźne zawężenie wstępnych założeń badawczych — autor precyzuje, że będzie zajmował się jedynie „zebraniem w jednym miejscu różnych świadectw tamtej publicznej debaty; ukazaniem jak zmieniały się argumenty jednej i drugiej strony; zbadaniem, jakie były motywacje dla podejmowania działań emancypacyjnych lub represyjnych wobec kobiet” (s. 117). Tak więc jest to zdecydowane zmniejszenie pola obserwacji w porównaniu z celami wymienionymi w pierwszym wprowadzeniu. Bardzo to niezręcznie dokonywać takiej wolty w książce i zaskakiwać czytelnika, który właśnie przeczytał już jedną trzecią jej treści.

Nazbyt skrótowo, jak na potrzeby monografii historycznej, omówione zostały wykorzystane źródła. Wymienienie w jednym zdaniu ich typów nie może w pełni satysfakcjonować. Moje szczególne zaniepokojenie budzi określenie „papiery sądowe” (s. 117). Dalej we wstępie tym określono granice chronologiczne analizy źródłowej (1789–1804) oraz wewnętrzny układ dalszych wywodów. Autor podzielił je chronologicznie na cztery części odpowiadające przyjętej generalnej periodyzacji wewnętrznej rewolucji francuskiej. Wychodząc ze słusznego założenia, że dzieje rewolucji nie są zbyt znane szerszej publiczności, szczegółowe wywody źródłowe Wysłobocki poprzedził wprowadzeniami zawierającymi kontekst historyczny. Zostały one, co jest nie lada sztuką, napisane zręcznie i tylko w niewielu wypadkach uproszczenia są nazbyt daleko idące. Np. mało precyzyjne jest stwierdzenie, że w przededniu rewolucji społecznym problemem we Francji była pańszczyzna (s. 119). Owszem, były nimi relikty feudalne, np. prawo gołębnika, obowiązek młyna itp., ale nie przymusowa praca na roli na rzecz pana, która w całej Francji dotyczyła najwyżej czterech procent chłopów i to tylko we wschodnich regionach kraju. Razi nieco uproszczenie dotyczące powodów i opisu marszu kobiet na Wersal (do sprawy tej przyjdzie mi jeszcze wrócić) oraz masakr wrześniowych 1792 r., zaś kompetentna i wyczerpująca opowieść o powodach, przebiegu, zakończeniu i skutkach terroru na kilku zaledwie stronach nie jest możliwa.

Wreszcie dochodzimy do najważniejszej części książki — opisu aktywności kobiet w przestrzeni publicznej. Analiza zaczyna się od okresu bezpośrednio poprzedzającego zwołanie Stanów Generalnych, kiedy obserwowano szczególne ożywienie społeczne związane z nadchodzącymi wyborami oraz przygotowaniem „Zeszytów Skarg”. Były one zarazem rodzajem publicznej debaty o stanie państwa, instrukcji dla delegatów, wreszcie próbą nakreślenia planu reform. Pisali je mieszkańcy wiosek, zgromadzenia zakonne (także kobiece), cechy, korporacje zawodowe itp., w zasadzie wszyscy posiadający prawa wyborcze do Stanów Generalnych, tj. pełnoletni mężczyźni płacący jakikolwiek podatek. Pisane na najniższych szczeblach wyborczych były odsyłane do wyższych okręgów, tam sumowane, syntetyzowane i przekazywane wybranym w stopniowych wyborach reprezentantom.

Wśród tej obfitej twórczości znalazły się także, co prawda nieliczne, „Zeszyty Skarg” przygotowywane przez kobiety. Autor generalnie podsumowuje ich treść pisząc,

że kobietom w nich „chodziło raczej o codzienne problemy, a nie wielkie egzystencjalne dylematy” (s. 129). Podkreśla też, usprawiedliwiając niejako płytkość kobiecych postulatów, że jak się przymiera głodem, to nie myśli się o prawach politycznych. Wszystko to prawda, ale by lepiej ocenić poziom zawartych w kobiecych „Zeszytach Skarg” dezyderatów, należałoby je chyba skonfrontować z podobnymi męskimi tekstami. Te zaś w przeważającej mierze podobnie odnosiły się do największych bolączek dnia codziennego i raczej rzadko postulowały jakieś nowe i bardziej kompleksowe systemy polityczne dla Francji. Dziś pamiętamy i cytujemy raczej te będące wyjątkami, które zresztą często nie były tworem samodzielnym, tylko kalką wzorników przygotowywanych m.in. przez licznych agentów ks. Orleańskiego. Taką sytuację tłumaczy nie tyle fakt przymierania głodem, co raczej oczywiste w monarchii absolutnej nieobywajeczne polityczne przeważającej większości wyborców i tym samym ich generalnie niski stan świadomości politycznej. To właśnie owe „Zeszyty Skarg” i przedwyborcze rozpolitykowanie skutkujące pojawieniem się licznych nowych gazet i publikacji ulotnych sprawiły, że podróżujący po Francji w 1789 r. Artur Young wspominał, iż na początku czerwca tego roku tygodniowo wychodziło około stu nowych publikacji politycznych, co pozwalało zaangażować się w debatę o państwie licznym rzeszom społeczeństwa, w tym kobietom⁴. Pod wpływem tych przemian i one uczyły się, a niektóre nawet odważały formułować nie tylko swe bolączki, ale też oczekiwania, żądania czy plany przemian. Tym większe musiało być ich rozgoryczenie nieobecnością gwarancji praw kobiecych w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela.

Świadomość polityczna rozwijała się jednak także w trakcie rozruchów rewolucyjnych. Kobiety były w tłumie oburzonych paryżan, który 12 lipca 1789 obnosił po ulicach popiersie zdymisjonowanego przez króla ministra finansów, barona Jacquesa Neckera, były one też wśród ofiar szarży oddziału ks. Karola de Lambesc, który zmasakrował demonstrantów w paryskich Tuileries. Bezpośrednim powodem rozgorączkowania tłumów był lęk przed pogarszaniem się sytuacji ekonomicznej i występujące coraz wyraźniej w Paryżu kłopoty aprowizacyjne. Sytuacja taka zawsze bardziej niż co innego skłaniała kobiety, najczęściej przecież gospodynie domowe, do aktywności, odczuwają one wówczas najsilniej realne zagrożenie dla swych rodzin. W wielu z tych wypadków mamy do czynienia z czymś więcej niż tylko zamieszkami głodowymi; postulaty z dotyczących braku chleba szybko zmieniają się w polityczne.

Warto by więc o tym wspomnieć, tym bardziej, że w naturalny sposób wypadki te przygotowywały kobiety do jednego z najważniejszych wydarzeń wczesnego etapu rewolucji — marszu kobiet na Wersal i słynnej nocy październikowej (5–6 października 1789). Wydarzenie to miało szczególny charakter, a w książce poświęcono mu, wraz z omówieniem jego późniejszych ech, zaledwie trzy i pół strony. Tymczasem do dziś w historiografii nie ma jednomyślności, jak dalece akcja ta miała charakter spontaniczny, czy była inicjatywą kobiet, czy też jej uczestniczki były manipulowane oraz czy i jak wielu w tłumie było mężczyzn przebranych za kobiety? Także zasadniczy powód tej de-

⁴ A. Young, *Travels in France During the Years 1787, 1788, 1789*, notatka pod datą 9 czerwca 1789, [w:] <<http://www.econlib.org/library/YPDBooks/Young/youngTF4.html#Chapter%204>> [dostęp: 24 lipca 2015].

monstracji nie jest taki oczywisty — obok trudności aprowizacyjnych czy zbeszczeszczania kokardy, w tle jest także odmówienie przez króla zgody na podpisanie Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela oraz wstępnych trzynastu punktów konstytucji. Królewski opór w tej sprawie odczytywano jako groźny dla młodej rewolucji moment przesilenia, mnożyły się pogłoski i plotki, zagęszczając i tak napiętą, naelektryzowaną obawami przed kontrewolucyjną kontrofensywą atmosferę. Wiele tu wątków, pytań i refleksji, o większości zresztą tych spraw pisał w finezyjnym, znakomitym szkicu poświęconym tym wydarzeniom i ich następstwom Bronisław B a c z k o⁵. Wyślobocki niestety nie zna chyba tej pozycji, przynajmniej brak jej w umieszczonej w książce bibliografii.

W omówieniu nocy październikowej 1789 r. trzeba by też odnieść się do doświadczenia, jakim dla części kobiet był udział w delegacji, która spotkała się dwukrotnie z królem, a nawet wtargnęła do sali posiedzeń Zgromadzenia Narodowego i spędziła tam wiele godzin, czekając na zatwierdzenie swoich żądań. Smutną i szyderczą pointą tej nocy, pasującą zresztą doskonale do podsumowania omawianej książki, jest fakt, że właśnie wówczas jedyny raz w czasie rewolucji na fotelu przewodniczącego Zgromadzenia zasiadła kobieta. W trakcie przepychanek z deputowanymi ośmieliła się ona zająć to czcigodne miejsce, a jej towarzyszkę zainstalowały się na miejscach deputowanych i postanowiły czekać tam na wynik negocjacji z królem. Czas politycznego karnawału z zamianą miejsc szybko minął, w jego trakcie nie padło słowo o równouprawnieniu kobiet, one same, na chwilę wciągnięte w wir polityki, szybko wróciły na swoje tradycyjne miejsce, zyskały jednak ważne doświadczenie w budowaniu politycznej kobiecej tożsamości.

Wypadki te przyniosły jeszcze jeden ważny, choć niepożądany efekt — przyczyniły się do powstania negatywnego stereotypu kobiety–rewolucjonistki. Zabłocone (bardzo wówczas padało), niekompletnie ubrane (część zrzuciła mokre pończochy), nieporządne, potargane po podróży i nocy spędzonej przez większość z nich pod gołym niebem, być może podpite, a na pewno rozkrzyczane w podnieceniu uzyskanym sukcesem (król zgodził się przenieść do Paryża, podpisał rozporządzenia aprowizacyjne oraz Deklarację Praw Człowieka i Obywatela), usadowione okrakiem na armatach, otoczone podniesionymi do góry pikami (na kilku z nich nadziane były głowy gwardzistów królewskich zabitych w trakcie zamieszek), nie tylko zacytowanemu w tytule Chateaubriandowi wydawały się nie obywatelkami, ale furiami, łotrzcami i dziewczkami. Ten ostatni zarzut był bardzo znamieny — aż nazbyt często kobiety aktywne poza kręgiem ogniska domowego określano epitetami takimi, jak ładacznice czy dziwki. To zaś nie mogło skłaniać mężczyzn do poważniejszego, życzliwego rozpatrywania kobiecych postulatów równouprawnienia. Ten stereotyp był zmieszany z odczuciami odrazy i lęku zarazem, lęku przed kobiecą nieprzewidywalnością, radykalizmem i nieokiełznaną anarchią. Z czasem ten negatywny wizerunek uzupełniły słynne trykociarki (*tricoteuses*), kobiety asystujące — także za pieniądze — posiedzeniom Konwentu Narodowego, Trybunału Rewolucyjnego oraz egzekucjom na gilotynie (*furies de la guillotine*). Pochodziły one z najniższych klas społecznych, często zakłócały obrady wyzwiskami, gwizdami, równocześnie też, by nie

⁵ B. B a c z k o, *Rewolucja. Władza, nadzieje, rozterki*, tłum. W. D ł u s k i, Gdańsk 2010, s. 61–86.

tracić czasu, robiły na drutach m.in. słynne czapki frygijskie. I choć w rewolucji na pierwszy plan wypadków wyszło wiele społecznych mętów, a np. poziom większości sankiulotów był bardzo niski, to jednak właśnie rewolucyjne kobiety stały się postrachem i symbolem deprawacji moralnej rewolucji. Bez tego symbolicznego kontekstu trudno do końca zrozumieć dyskurs w kwestii praw politycznych kobiet.

W kolejnych rozdziałach, podobnie jak w dwóch pierwszych, autorowi znacznie lepiej wychodzi omówienie publicystycznych sporów o prawa kobiet, niż opowiedzenie o ich aktywności w miejscach publicznych: na ulicach, w klubach politycznych, w rozmaitych demonstracjach, wreszcie w kolejkach po żywność i w spontanicznym ruchu tzw. taksatorów, gdy tłum siłą wchodził do sklepów i magazynów, zabierał żywność i pozostawiał zapłatę, jaką uważał za sprawiedliwą. Najczęściej opis takiej właśnie obecności kobiet w przestrzeni publicznej (jeśli w ogóle się on pojawia) autor umieszczał w szkicach prezentujących kontekst historyczny kolejnych rozdziałów, a więc nie opisywał jej ani szeroko, ani wnikliwie, a także nie wykorzystywał w takich miejscach źródeł. Są tu też spore luki — poza polem zainteresowania Wyśłobockiego znalazł się liczny i ważny udział kobiet w krótkotrwałym i pokojowym opanowaniu Tuileries 20 czerwca 1790 i — później — w bardzo krwawym zdobyciu tego pałacu i obaleniu monarchii 10 sierpnia 1792. Autor nie dostrzega ich obecności także w czasie masakr wrześniowych 1792 r.

Niedosyt odczuwa się również przy omówieniu tematyki różnorodnej obecności kobiet w świętach rewolucyjnych — od Święta Federacji począwszy. Ta obecność miała dwoistą formę — rewolucyjne cnoty na potrzeby propagandy uosabiały wówczas właśnie kobiety. Wymagała tego gramatyka — począwszy od rozumu (*la raison*), poprzez wolność (*la liberté*), nawet po braterstwo (*la fraternité*), wszystkie te rzeczowniki mają w języku francuskim rodzaj żeński. I wszystkie te wartości w propagandzie przedstawiały kobiety. Wyobrażały więc Wolność i Równość, ale z nich nie korzystały! Nie bez znaczenia była tu też estetyka i chętnie wykorzystywane przez rewolucję odwołania do antyku. Na jednej z grawiur ilustrujących przygotowany przez Jacques–Louisa Davida scenariusz święta rewolucyjnego widzimy ustawiony w centralnym miejscu zburzonej Bastylli posąg Izydy symbolizującej tu także odrodzenie Francuzów⁶. Z obfitych piersi bogini wypływały strumienie, z których tłum czerpał napój wolności⁷. Ciało męskie nie dawało wyobraźni takiego pola do popisu! Pamiętajmy też, że to także wówczas narodziła się postać Marianny uosabiającej Francję. Jednocześnie jednak dla kobiet–uczestniczek Święta Federacji tradycyjne stoły, przy których mogły spożyć „braterski posiłek”, ustawiono osobno i z boku.

Natomiast dużą i absolutnie wystarczającą, by zyskać uznanie polskich czytelników zasługą omawianej książki jest rzetelny i skrupulatny opis publicystycznej dyskusji wokół postulatu równouprawnienia kobiet. Widzimy w nim z jednej strony jak generalnie bardzo cichy był ich głos, jak różniły się one w swych postulatach i jak bardzo ich słyszalność zależała od bieżącej polityki. Szczupłe było także grono męskich przyjaciół

⁶ A. S c h n a p p e r, *David. Témoin de son temps*, Fribourg 1980, s. 123. Było to święto braterstwa 10 sierpnia 1793.

⁷ Obraz przedstawiający fontannę wykorzystano też dla ozdobienia awersu jednej z ówczesnych monet: <http://ventesuroffres.free.fr/images/monnaies/vso/v05/v05_1576.jpg> [dostęp: 20 lipca 2015].

wspierających ich walkę. Tym bardziej szkoda, że pominięto tu posła do Konstytuanty Josepha Lakanala, twórcę projektu oświatowego jakobinów z listopada 1794 r. Rewolucjoniści, a szczególnie jakobini właśnie, po dojściu do władzy przykładali do edukacji wyjątkowe znaczenie: regeneracja, „uobywatelnianie” i zjednoczenie społeczeństwa francuskiego miało bowiem odbywać się w ich przekonaniu przede wszystkim w powszechnej szkole. I właśnie w przygotowanym przez Lakanala projekcie nauczanie pomyślane zostało w identyczny sposób dla dziewcząt i chłopców. Młodzież miała uczyć się w dwóch oddzielnych sekcjach, ale programy miały być identyczne. Postulat szkoły koedukacyjnej sformułowany przez Condorceta był wciąż nazbyt rewolucyjny. Gwoli ścisłości trzeba zaznaczyć, że Lakanal był daleki od postulatu szybkiego równouprawnienia kobiet⁸. Edukacja dziewcząt miała służyć jedynie ukształtowaniu ich postaw rewolucyjnych — Lakanal, jak wielu ówczesnych polityków, uważał, że silne wsparcie, którego kobiety udzielały opornym księżom, to wynik zaniedbania ich edukacji.

Pojawia się w tym miejscu więc jeszcze jeden aspekt, na który warto by zwrócić uwagę, mianowicie wpływ siły i znaczenia udziału kobiet w ruchu kontrrewolucyjnym na dyskusję o ich równouprawnieniu. W propagandzie rewolucyjnej często podkreślano fanatyzm kontrrewolucyjny. Miał on być efektem niskiego poziomu intelektualnego, co tłumaczyć miało liczne w nim zaangażowanie kobiet. W tym kontekście należałoby chyba również zwrócić baczniejszą uwagę na postać Marii Antoniny, która znacznie wcześniej niż przed opisany w książce procesem przed Trybunałem Rewolucyjnym (s. 267–269) miała ogromny wpływ na ugruntowywanie się stereotypu kobiecości. Skala oraz powody nienawiści i pogardy, które skupiły się na królowej, nie są wcale łatwe do objaśnienia: Austriaczka, rozrzutna, dziwka (znowu!), zdrajczyni, zły duch króla itd. — to epitety, którymi obrzucano królową jeszcze przed rewolucją. Gorzki triumf odniosła Maria Antonina, gdy przed Trybunałem usiłowano ugodzić ją w jądro kobiecego powołania — matczyną miłość. Oskarżenie o kazirodztwo, z którego nie zamierzała nawet się tłumaczyć, było obrzydliwe nawet dla wspomnianych gilotynowych furii i początkowa nienawiść szybko zmieniała się w niebezpieczne dla rewolucjonistów współczucie.

Zmienne losy rewolucji zdecydowały arbitralnie o wygaśnięciu wszelkich dyskusji nad prawami kobiet. Uciał je rosnący w siłę polityczny autorytet Napoleona Bonaparte, który na kokieteryjne pytanie pani de Staël, jakie kobiety lubi najbardziej, odpowiedział mało finezyjnie: „Te które rodzą najwięcej dzieci!”⁹ Kodeks cywilny z 1804 r. opisał kobiece obowiązki i nieliczne prawa, nie pozostawiając złudzeń co do ich miejsca w społeczeństwie.

Książkę kończy konkluzja sumująca całość wywodów oraz użyteczne noty biograficzne ukazujące sylwetki mniej znanych postaci w niej występujących.

Na zakończenie tego omówienia mam jeszcze kilka uwag redakcyjnych. Nie ma wątpliwości, że bez Internetu napisać recenzowaną książkę byłoby znacznie trudniej. Autor wykorzystał zarówno liczne źródła, znajdujące się głównie w doskonałej interne-

⁸ M. B o u s s i o u x, *Joseph Lakanal (1762–1845): un combat pour la République et pour l'école*, Toulouse 2003.

⁹ Dykteryjkę tę powtarza wielu autorów, m.in. R. H a r r i s, *Talleyrand. Zdrajca i zbawca Francji*, tłum. S. R z e p k a, Warszawa 2007, s. 100.

towej bazie Bibliothèque Nationale de France (Gallica), jak i publikacje funkcjonujące w wolnym dostępie. I tu można dostrzec pewne niebezpieczeństwo niezależne od autora — niektóre strony po jakimś czasie znikają i czytelnik traci możliwość sięgnięcia do nich, co w wypadku pracy naukowej nie jest bez znaczenia¹⁰. Uwaga ta nie obarcza autora, ale jest ostrzeżeniem i źródłem do refleksji, jak ustrzec się podobnego niebezpieczeństwa.

Druga z uwag dotyczy języka. Książka napisana została stylem nieco odmiennym od tego, który obowiązuje w większości monografii naukowych. Niekiedy dodaje to jej uroku, ale niekiedy stanowi poważną wadę. Bo czy nie jest rażące nadużywanie słowa „szargać”, które to słowo nie należy wszak do języka wysokiej kultury? I tak np. kobietami miały szargać żądze (s. 67), Francją natomiast wojny (s. 115), a czasem pojawia się też lud zszargany. Czarnym zaś humorem wieje ze zdania: „De Bouillé odzyskuje kontrolę nad swymi trupami [tj. oddziałami, z fr. *la troupe* — przyp. M.K.] i w odwecie wiesza 22 rebeliantów” (s. 179). Autorowi, z wykształcenia filologowi, nie tylko brakuje tu ucha do języka. Mam poważne wątpliwości, czy jakkolwiek słownik języka polskiego zna słowo „salonierka” na określenie gospodyni salonu; jeśli jest to neologizm ukuty przez autora, to uważam go za co najmniej niezręczny, a jeśli jest to zapożyczenie, to stanowczo trzeba zrezygnować z jego stosowania. Skąd wziął się też pomysł ze zdrabnianiem imienia Jakub (Jacques) księdza Roux i Héberta, przywódcy „Wściekłych”? Obaj występują w książce jako Jakie Roux i Jakie Hébert (s. 235).

Moje uwagi i uzupełnienia nie wpływają na generalnie życzliwą opinię o książce. Temat praw kobiet i rewolucji francuskiej wciąż jest w Polsce niedostatecznie znany, a dzięki pracy Wysłobockiego zyskał nowe, interesujące opracowanie.

¹⁰ Np. cytowana na s. 21, oglądana przez autora 11 maja 2011 strona <http://www.etiuda.filozoficzna.pl/Tematy/librarium/czym_jest_osw_kant.html> w chwili, gdy piszę te słowa (27 lipca 2015), nie istnieje.